

Metoda HARUN - al - RASZYDA

SZLI WIĘC SOBIE, późnym popołudniem, ulica Warty. Samotrzeć. Kłodzki burmistrz, jego „wice” i sekretarz Prezydium MRN. Nagle gospodarskie oko zdenerwował mijający sklep. Że nie wiadomo po co w godzinach handlu, od frontu obrzydliwe łoporne kraty, że na wystawie kurz i jakieś archaiczne atrapy, że nie z kultury handlu i informacji klienta. Weszli na zaplecze sklepu, w korytarz kamienicy i handlowa szpetota przestała ich interesować. W korytarzu, a po chwili okazało się, że w całej kamienicy — panuje niesamowity smród. Jego tropem doszli na podwórku do przelewającego się szamba.

Burmistrz zapał się za nos, sekretarz mruczał:
— Kuszą tyfus, albo inną zarazę...
Zapytali lokatora: „ADM o tym nie wie?”

— Wie — odpowiedział, — Od miesiąca piszemy...
— I tak miesiąc, z dnia na dzień, wytrzymujecie z tym zapachem?

Kazanowski na Ratuszu rezyduje dopiero drugi miesiąc, lokator nie zna więc nowego „ojca miasta”. Odpowiada:
— Panie, pan chyba w Kłodzku turysta... Miesiąc? U nas na wypróżnienie szamba czeka się dwa lata!

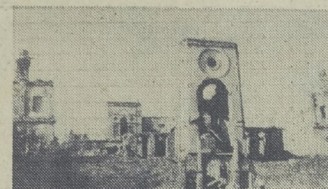
Tego wieczora telefon burmistrza oderwał administratora od telewizora. Nazajutrz, skoro świt, facet czekał już ze zleceniem w MPKG. Przed południem szambo było opróżnione, powietrze na podwórku czyste.

Ten obrazek z natury nie ma być jednak ilustracją dydaktyczną.

(DoKoleńczenie na str. 4)

Dziś w numerze • Dziś w numerze

Pracowite to były lata	— str. 3
John opuścił bazę	— str. 3
Obyczaj i paragrafy	— str. 4
Czas obozowania	— str. 5



**INTERPOL
NA TROPIE
MADONNY**
na str. 4 i 5

WIADOMOŚCI

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

C D E

Nr 37 (546)

15—21 września 1967 r.

Cena 1,50 zł



POŻEGNANIE LATA.

Fot. M. Grotowski

ZAPISY na kwadratowych złotych tabliczkach pomieszczono na ścianach w stadiach lub w pojedynkę. Ostrzegają, przypominają, pouczają. Nie pomnę, abym gdziekolwiek indziej doliczył się ich więcej niż właśnie tu, w Legnickiej Fabryce Nakryć Stołowych „Lefana”. W zakładzie, w którym jeszcze trzy lata temu nieomal w jednej pocztce czytano dwa skrajnie różne pisma. Decyzje: o likwidacji i o przyznaniu pieniędzy na inwestycję.

Prosperująca w starych, ciastnych, nie przystosowanych do tego typu produkcji pomieszczeniach załoga fabryki z jednego z ostatnich miejsc w jednoczesnej hierarchii w ostatnich latach wyszła na czoło, zajmując na przemian I i II miejsce. Poprawiła jakość swej produkcji, skutecznie konkurując choćby z uznanym warszawskim Gerlachem. Nie mówiąc już o tym, że od dwóch lat obce jest jej słowo „eksportowy odrzut” — choć spośród wyrobów „Lefany” na eksport idzie bynajmniej niemały procent.

Decyzja o przyznaniu „Lefanie” inwestycyjnych złotych, rzecz jasna przekreśliła decyzję o jej likwidacji. I w krótkim czasie na deskach warszawskiego „Drobprojektu” powstał kształt nowej tak niezbędnej tu fabrycznej hali, którą można dzielić na części. Bo z braku wykonawcy do budowy nowej hali, którą miano rozpocząć w myśl założenia w bieżącym roku — nie przystąpiono. Gorzej, bo wszystko wskazuje na to, że do budowy nie przystąpi się tu i w roku przyszłym.

Do formułowania tego rodzaju obaw upoważnia mnie pismo dyrektora Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, którym w tych dniach zawiadomiono „Lefanę”, iż zlecenie na rozbudowę zakładu w Legnicy nie zostało włączone do progra-

Odkładać nie sposób

mu wykonawstwa na lata 1968/1969.

Produkowane przez „Lefanę” w coraz to nowych asortymentach nakrycia stołowe (łyżki, łyżeczki, noże, widelce, komplety turystyczne, itp.) cieszą się dzisiaj tak dużym popytem w kraju i za granicą, że zakład nie może sprostać zamówieniom. Np. na tegorocznych MTP, gdzie „Lefana” prowadził swoje stołsko, przedstawiciel zakładu już po pierwszym dniu „zwinał” żagle. Sypało się tyle zamówień, że innego sposobu po prostu nie widział.

„Lefana”, jedyny chyba w Polsce zakład — gdzie jedna maszyna ociera się o drugą, a jeden pracownik przeszkadza drugiemu — z garażu eksmitował służbową warszawę („bo, wiecie, niezbędna maszyna trzeba było gdzieś ustawić) prosperuje dzisiaj pod groźbą strachu, czy aby nie wyczerpie się cierpliwość inspektorów pracy.

„Lefana” — zakład, w którym z braku laku w korytarzu urządzono stołówkę, szafkami pracowniczymi zastawiono okna. W niskich fabrycznych halach nadających się w najlepszym przypadku na warsztaty sytuacja ratuje się otwieraniem okien i coraz to nowymi wentylatorami. Pracuje tu około 200 osób, w tym 70 proc. kobiet. Powinno pracować — 400 osób. Taka jest skala możliwości sprostania przez

zakład wszystkim zamówieniom. Tymczasem niepokoi, że np. ludzie pracujący w dziale mycia i odfuszczenia nakryć (czynność tę wykonywano jeszcze do niedawna w podgrzewanej naftie, susząc, mieszając kijem w naczyniach wypełnionych trocinami), choć dysponują automatem ze względu na stężenie „trii” — narażeni są na zatrucie. Ale gdyby tych naczyń nie myć — nie byłoby produkcji. Błędne koło, w które wprzęgnięto dyrekcję zakładu, karząc ją grzywną kilkuset złotych. Choć z góry wiadomo, że ta kara niczego nie rozwiąże, bo niby gdzie ten dział przenieść, skoro innego pomieszczenia nie ma? A innej substancji od „trii” nikt nie wymyślił!?

Godny pokreślenia jest fakt, że mimo tych trudnych warunków załoga „Lefany” pracuje coraz wydajniej i lepiej, zbierając do i tak niemałej kolekcji coraz to nowe dyplomy uznania. Ze ostatnio, jako pierwsza w Polsce, opanowała produkcję kompletu nakryć stołowych zdobnych w ornamentowe trzonki, których notą bene nie podjął się robić Gerlach. Za ten naprawdę udany zestaw wszyscy w „Lefanie” wierzą, że do dwóch srebrnych i jednego brązowego dojdzie im złoty medal na Jesiennych Krajowych Targach Poznańskich.

Wszystko to nie umniejsza faktu, że problemem nr 1 jest sprawa rozbudowy. Na ten cel przyznano fabryce 18 mln zł. Za pieniądze te miano w bieżącym roku rozpocząć budowę dużej parterowej hali. Już wiemy — nie rozpoczęto. Więc pytanie kiedy zależy od przydzielenia fabryce wykonawcy.

Wykonawców przydziela Wojewódzka Komisja Bilansowania i Rozdziału Robót we Wrocławiu. Dobrze, aby jej członkowie nie zapomnieli, że w legnickiej „Lefanie” część załogi pracuje w warunkach urągających przepisom, a przede wszystkim zdrowiu. I że odkładać rozpoczęcia budowy na kolejne lata już po prostu nie sposób.

ROMUALD NADER

POSTRONNY obserwator, jeśli kiedyś już zahaczył o kopalnię w starym zagłębiu, w Lubinie czuje pewien niedosyt. Może to być dla przykładu niedosyt rozmowy z górnikiem. Szczególnie źle na tym wychodzi reporter. Zjeżdża na dół z grubym notesem po czym wraca na powierzchnię z... niezapisanymi kartkami papieru. Gdy na przodku nikt nie ma ani chwili do stracenia. Tempo pracy naprawdę ogromne. Gorąco odczuwa się przede wszystkim na chodnikach „zdających” na podziemne spotkanie od strony dwóch szybów: „Bolesława” i L-II.

Od kiedy termin połączenia pod ziemią dwóch — oddległych od siebie o ponad trzy kilometry — szybów wyznaczono na koniec września, „temperatura” w przodkach jeszcze bardziej się podniosła. Kierownictwo szybu „Bolesław” zastosowało bardzo oryginalny bodziec zachęcający. Jeśli załogi na przodku osiągną w ciągu doby 8 metrów postępu w drążeniu chodników, każdy górnik pa wyjedzie na powierzchnię otrzymując służbową nagrodę wypłacaną na rękę. To przywodził mnie do kopalni.

Jestem na przekopie W-4-E, a więc tam, gdzie trwa bitwa. Brygada przodkowego Józefa Swendrowskiego kończy fedunek. Za chwilę na zegarku stuknie czwarta godzina pracy, trzeba miejsca ustąpić kolegom. Oni zjeżdżają na dół, są bardziej wypoczęci. Maszyny górnicze nie mogą mieć przestoju. Okrągłą dobę muszą fedrować na pełnych obrotach. Co cztery godziny przechodzą w inne, wypoczęte ręce. Przodowy Swendrowski nerwowo spogląda na zegarek. Czy zdąży? Oni muszą zdążyć! Cykl produkcyjny, w którym się mieszczą czynności zabezpieczenia ścian i stropów, wybitanie urobku, wywiercenie otworów, założenie ładunku wybuchowego i strzał — trzeba zakończyć na swojej zmianie. Paleczkę następną „sztafecie” trzeba oddać mając na przodku „czyste konto”. Żadnych zaległości! Teraz nie pora na rozmowy.

Żalę na przodku wymieniam się. Przodowy Swendrowski idzie ze swymi ludźmi na zaplecze. Teraz czekają ich dwie go-



Na zdjęciu stoją od lewej: Władysław Skrzypek, Stefan Bukala, Leon Gbolorczyk, Władysław Ślusarczyk i Julian Zakowski. Fot. Cz. Kryczek

dziny pracy, lecz już na nieco zwolnionych obrotach. Przodowy ociera pot z czoła, poprawia kask uzbrojony w reflektor. Jest zmęczony, ale i zadowolony.

— Chyba zarobicie po setce?

— Prawie się zabezpieczystwo pracy i wentylacja, bo obecnie niemiłosiernie duszno. A co się tyczy dzisiejszej danówki, wszystko układano się pomyślnie. — I po chwilowej przerwie górnik do-

górników z nowej zmiany. Tych, co są ostatni w kolejce i trochę będą czekać spytam z którego są przodka.

— My z W-4-E — odpowiada wysoki brunet. Poznałem przodkowego Władysława Skrzypeka. Jada złuzować tych, którzy uprzednio zajęli stanowiska po brygadzie Swendrowskiego. Z tej samej „rodziny”. Nie obejdzie się bez pamiętkowego zdjęcia. Umawiam się z członkami brygady że poczekać aż skończą szyćte „pstrykne”, kiedy będą pobierać z kasy po 100 złotych nagrody. Ale W. Skrzypek nie dał mi dokończyć:

— Wszyscy się na nas zawzięli z tymi pieniędzmi. Jeśli bijemy rekordy, to nie z myślą o brzeżającej monetcie. Pragniemy przede wszystkim sobie dotrzymać słowa. Zresztą, jeśli zadanie wykonamy pomyślnie, to w przyszłości korzystnie wpłynie to na zarobki...

CZESŁAW KRYCZEK

W NASTĘPNYM NUMERZE podamy szczegóły śmiertelnego wypadku drogowego w okolicy Lublińskiego Lasu. Radzimy też przeczytać artykuł o zaniedbaniach w dziedzinie socjalnej w szwach wschodnich kopalni „Polkowice”.

Listy z Zagłębia

Serwus Marek! Na finiszu sezonu letniego dorobiliśmy się ośrodka wodnego w okolicy Matonice. Woda powoli zapełnia szerokie koryta. Choć dopiero początek, zdążył utopić się człowiek. Teraz, jak zwykle o tej porze, zainteresowanie kieruje się na sprawy kultury i oświaty. U was już wszystko ustabilizowane, u nas kultura dopiero na dorobku. Nie chcę być złym prorokiem, ale wesej niejedną burzę w lubińskim świątku kulturalnym w bieżącym sezonie.

Do dziś na dobrą sprawę nie ma biblioteki na nowym Osiedlu im. Staszica. Właściwie biblioteka jest czynna. Ale to żaden powód do dumy. Bo musisz wiedzieć, że moda na etykiety zastępcze opanowała nie tylko handel. Niektórzy pragnęliby podobne nauki przetransportować na teren kultury i oświaty. Zamiast typowego lokalu na placówkę k.o., proponują najzwyklejsze mieszkanie. Szkoda, że nie możesz obejrzeć tabliczki z napisem „Filia biblioteki” na Osiedlu im. Staszica. Po pierwsze wygląda dość głupio, a po drugie — żal tego mieszkania. Ileż rodzin nań czeka! Inwestor widocznie zbyt późno zaczął myśleć o budowie obiektów socjalnych. A dziwne, gdyż przy wielu okazjach przedstawiciele KGHM lubią podkreślać, że zadania w zakresie budowni-

twa socjalno-bytowego są realizowane. Mam wątpliwości. Od dawna miałem ochotę podzielić się z tobą wiadomością o budowie dużego domu kultury. Rośnie na oczach mieszkańców wspaniałe gmach. Ta domniemana wspaniałość szkodzi i niecierpliwi. Chciałoby się jak najszybciej oglądać dom kultury tętniący życiem.

Wiesz niesie, że obiekt będzie gotów w przyszłym roku.

Skoro tak, dziwię się mocno, dlaczego na placu budowy taki senny nastrój? Najgorsze, iż budynek wydaje się zaprojektowany na potrzeby małego miasteczka. Na oko, nie powiem, przyszły dom kultury czyni wrażenie kołosa. Lecz gdy pospacerować wewnątrz rychło się człowiek orientuje, że więcej miejsca zajmują sala widowiskowa i mnóstwo korytarzy. A gabinetów dla zespołów zainteresowań i pomieszczeń dla administracji, jak na lekarstwo. Tam niby mają pomieścić się dwa istniejące domy kultury: miejski i KGHM.

Wybacz, że zanudzam ciebie. Dla nas „lubinian” są to sprawy dość istotne. A zresztą, niby komu mam się zwierzać? Łata łata... Myślę o dziewczynie. Ożenku.

Ścisłask cię!

Twój K. CZECH

Michał Jeliński

„Z GŁOWĄ”

Przejały przekory lub wręcz bezmyślności spotkać na naszym lubińskim podwórku, — Czytelnicy wiedzą to najlepiej, — nie znajdują na tej kolumnie taryfy ulgowej. Są tacy, którzy twierdzą, że za dużo krytyki. Bo — uzasadniają swój zarzut — trzeba widzieć także dobre zjawiska. Właśnie z myślą o czytelnikach podobnie rozumujących, pragnę odnotować pozornie drobny, ale bardzo wymowny fakt.

Ostatnio został zagospodarowany plac wokół stacji benzynowej ul. Złotego Bema. Skłodowskiej-Curie. Przy pomocy słupów i łańcucha stacje CPN odgradzono. Stała się niejako terenem zamkniętym, gdzie wstęp mają tylko pojazdy mechaniczne. Skończyły się wędrowki pieszych pośród tankujących paliwo samochodów i motocykli. Na

stacji zapanował porządek, nie mówiąc o poprawie bezpieczeństwa. Przecież niepozorny niedopałek papierosa rzucony na zaoliwioną ziemię w każdej chwili może wywołać groźny pożar.

W trosce o interes CPN i bezpieczeństwo jej klientów wyodrębnienie placu jest całkowicie uzasadnione. I prawdopodobnie wobec tego oczywistego faktu wielu przeszło do porządku, gdyby Czytelnicy wiedzą to najlepiej, — nie jeden listowy szczegół. Otóż człowiek w którego rękach spoczywała decyzja o wyznaczeniu placu dla CPN, usłuchał się możliwości w podobnych przypadkach przegięć. Nie zlekceważył nawałków ludzi, którzy od wielu lat przywykli do tego przechodzącego. Jest to jeden z ruchliwych punktów miasta. Teraz prowadzone są roboty budowlane. Niebawem będzie gotowy utwardzony chodnik. Pionne okazały się obawy, że drogi od dworca autobusowego do ośrodka zdrowia trzeba będzie pokonywać odrębnie, obchodząc skrzyżowanie.

Jak widać, ludzie umiający podejmować decyzje „z głową”, nie brak.

(k)

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Kanikula skończona. Wkrótce opustoszeją baseny, wiatr zmieni papierki z piaty. Po wakacyjnych wiojach pozostaną pamiątkowe fotografie i wspomnienia.

„Bo mnie jest szkoda lata” — nucię sobie, Panie Redaktorze, i wspomniam.

Ech, było się tu i tam, słońce, woda, góry...

Współczuję tym, którym los, a raczej rady zakładowe poskapiły wczoraj, a resort kultury — astracji rozrywki.

Siedzieli biedacy w mieście i najcenniejszy nuddli się zdrowo (przepraszam niedźwioł).

Za to „latos” ogórki nam obrodziły.

Na każdym kroku „sezon ogórkowy” w telewizji dużo telekoordinu, w lubińskim kinie duszno — brak wentylacji, na basenie tłok i brudna woda, imprez „sportowych” ani za grosz.

Słowem — same ogórki...

*OSTRYM
PIÓREM*

bizm”. Łaził po widowni z miną Adonisa i rubasznie dowcipkując denerwował ludzi.

Treasury zwiastują — Boże się potęży.

Był osłabany bocian. Biedny bocian, bo kiedy nie mógł, czy też nie umiał wykonać „koronnego” popisu z wózkiem dostawczym ciężki. Bez odrobiny listosi — reser bit cherlicwe.

po bocka po nogach, dopinając w ten sposób biedaka do jakiego prymitywnego popisu.

Cyrk jest szcuka. Stukać uszy i upechować, prądą? A wsi usiwo zapląta szanowne kierownictwo cyrku „Gryf”, jakie to ułoty nychowawcze prezentuje tresura otego

STAWKA nie są pieniądze

— pytam.

— Nie wykluczone, chociaż to zależy od wielu czynników — odpowiada Swendrowski.

— Czyżby dzisiaj coś „nie wyszło”?

— Skądże. Chłopcy są niezawodni.

— Wierzę, sto złotych — wtrącam.

— To nie jest naszym głównym celem — odpowiada przodowy — ważniejsze od pieniędzy są korzyści jakie załoga całej kopalni, a nie tylko naszego chodnika, wyniesie z faktu „przebiecia” do przodka zdającego z szybu L-II. Kiedy będzie łączność z powierzchnią za pośrednictwem dwóch szybów, po-

dać — Jeszcze by tego brakowało, aby organizacja pracy szwankowała. Z tym dawno uporaliśmy się. Sprzęt zawsze jest do naszej dyspozycji, nigdy też nie czekamy z urobkiem na wózek.

Zbliża się ktoś z dozoru. Z bliska poznaję inżyniera Andrzeja Lebaka, kierownika robót górniczych w „Bolesławie”. Saliutując do daszka górniczego, czepek mówi: — No, Swendrowski, idzie nieźle. Od dziś do „przebiecia” pozostało nam 136 metrów. Chyba do 30 września zdążymy.

— Musimy! — odpowiada przodowy.

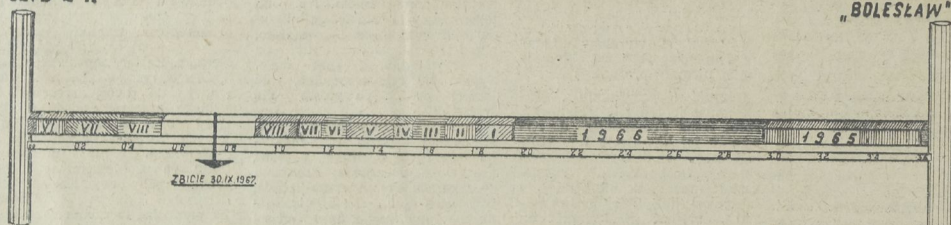
Po wyjściu z klatki spotykam

**PRZEKOP W4E NA POZ-460
PROWADZONY NA ZBICIE Z SZYBU „BOLESŁAW” DO SZYBU L-II**

SKALA 1:20000

SZYB L-II

SZYB
„BOLESŁAW”



Na wielkich budowach socjalizmu wszędzie był ten sam szkopół. Obiekty przemysłowe rosły znacznie szybciej od domów przeznaczonych na placówki usługowe, nie mówiąc o mieszkaniach. W lubińskim zagłębiu niedziowym reguła potwierdza się szczególnie w odniesieniu do mieszkań. Za to baze gastronomiczną wybudowano na wyrast. W restauracji starczy dla konsumentów miejsca nawet w 1970 r.

NIEDYSKREJCJE

**TU PIES
POGRZEBANY**

przepisów. Zewnętrznym tego objawem były alkoholowe libacje w kuchni. Niektórzy pracownicy baru zwracali szefowej uwagę, by się opamiętała. Ostatnim dźwiękiem były skargi konsumentów.

Zaskakujące, iż wszelkie burze jakie wstrząsnęły posadami „Przysmaku” nie były to stanie wzmruszyć kierownika B. K. Tolerował nie normalny stan. Toteż akt oskarżenia jest tak

zali się mniej hojnie. Kłótnia o „dole” poróżniła „fizycznego” sprawcę przestępstwa z jego mocodawcami — do tego stopnia, że chłop zatrzymał ją w swoim posiadaniu. Rozszalaony niesolidnością współników jak skrzyż ze sąsiadom. Wiesz dolaria do policji. Gdy karabinierzy weszli

TEGOROCZNE obozy Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wielkiej we Wrocławiu zaczęły się już w połowie czerwca br., a skończyły w sierpniu 1963 r. Miejsca podziemia i kłopoty wykorzystania się na kopalnie buraków i inne prace gospodarskie, potem zwłok młodzi wyruszą na obozy. Takie rozplanowanie akcji w organizacji zrzeszającej na Dolnym Śląsku 73 tys. młodzieży wielkiej jest konieczne, zwyczajny, że 3/4 członków stanowi młodzież pracująca bezpośrednio w produkcji rolnej.

Fundusze, którymi dysponuje Zarząd Wojewódzki na akcje obozowe nie są zbyt duże. Wiele np. w tegorocznej akcji weźmie udział 2 tys. członków ZMW. Jest to liczba skromna. Obozy są jednak jedną z bardzo ważnych form wychowawczej działalności Związku, stanowią niezaprzeczalne źródło nabywania przez młodzież doświadczenia w działaniu politycznym, społecznym, kulturalnym i sportowym. Są doskonałą okazją doświadczenia młodego działacza wielkiego. Aktywności pracującej w PGR-ze, POM-ie, kółku rolniczym, obozach spółdzielczości wielkiej.

Zgrupowania były więc udane, obecnie współpracę tę należy rozszerzyć, tak by w następnej akcji w obozach uczestniczyło 4-5 tys. członków ZMW.

W POSZUKIWANIU LOKUM

Dotychczasowe obozowiska Zarządu Wojewódzkiego ZMW w pewnym sensie przypominają cy-

kańskie tabory. Każdego roku przenosi się z miejsca na miejsce, nieraz daleko poza granice Dolnego Śląska. Międzyzdroje, Ślawa Śli, Wolistyn, Turawa, Pokrzywna, Antonin — to tylko kilka miejscowości, w których organizowano zgrupowania w ciągu ostatnich trzech lat. Ma to swoje dodatnie i ujemne strony. Dodatnie, bo młodzież wielką ucieleśniała w obozach co roku poznaje nową regiony kraju. Ujemne, ponieważ obozy organizowane w ruchomych bazach są z reguły droższe niż w stałych, poza tym w początkowym stadium organizacyjnym rokrocznie trzeba pokonywać te same trudności.

Tegoroczna baza obozów letnich Zarządu Wojewódzkiego zorganizowana w Odroku Sportu, Turystyki i Wypoczynku Pres. PAN w Ostrowie Wlkp., w miejscowości Antonin, odpowiada wszystkim wymaganiom dobrej bazy. Jest tam, atrakcyjna i dobrze zagospodarowana. Pawilon-tolidowa na 140 miejsc, nowoczesny pawilon z kompletem urządzeń sanitacyjnych (dzielnia w przyczepach ciepła woda), jezioro, ładna plaża, sprzęt sportowy wodnych, las, domki campingowe.

Ciągle wędrując po kraju rozdali wśród działaczy ZMW przesłanie posiadania własnego, wybudowanego na terenie województwa wrocławskiego ośrodka wypoczynkowego. Używanego tak, by pod ręką była woda, góry i las. Aby można było organizować obozy w zimie, lecie i w jesieni. I żeby każdy, kto zasłużył, mógł

Czas obozowania

z nich skorzystać. Czy jednak uda się w krótkim czasie pokonać trudności administracyjne, lokalizacyjne i budżetowe?

SPOTKANIA

Czas, kiedy na obozach realizowano jeden program dla wszystkich, bez względu na zainteresowania i pełnią funkcję w organizacji należą do przeszłości.

Dziś obozy ZMW są specjalistyczne. W bieżącym roku np. zorganizowano zgrupowanie dla młodzieży szkolnej, opiekunów zespołów przygotowujących do konkursu, aktywności funkcyjnej: organizatorów, wydawców i kierowników kursów oświatowo-politycznych, młodzieży uniwersyteckiej, młodzieży uniwersyteckiej, młodzieży uniwersyteckiej, młodzieży uniwersyteckiej.

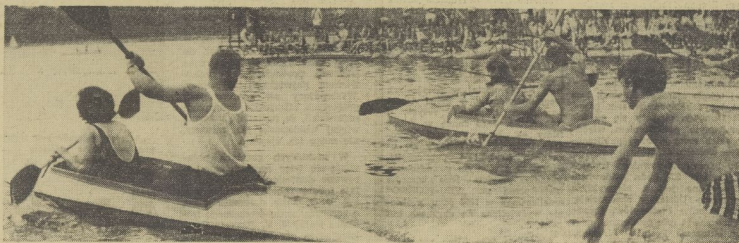
Obok programów specjalistycznych, na obozach realizuje się

atrakcyjne programy ogólne w opanowaniu o film, telewizję, muzykę, piosenkę. Powrotem cieszą się zwłaszcza spotkania z działaczami partijnymi i państwowymi, z ludźmi nauki i sztuki. Młodzież wielką szczególnie zapotrzebowanie zgłasza na tematy ideologiczno-polityczne, toteż spotkania z działaczami Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu i sekretarzem — tow. Wiesławem PIŁATOWSKIM, se-

kreterami — Antonim BANASZAKIEM i Józefem PAŁUCHIEM; kierownikami Wydziałów Organizacyjnego i Rolnego — Antonim WOHLEWSKIEM i Tadeuszem HRYCZKIEM były najbardziej udane.

Wysoko również cenił sobie młodzież polscy członkowie kół zar. KW PZPR we Wrocławiu, tow.

JOZEF BIALECKI



W Antoninie, na miejscowym jeziorze, często organizowano zawody kajakowe.

Pol. Arch.

Horyzont polityczny Niech żyje Francja!

POLSKO-FRANCUSKI dialog. Tak chyba odczytać można przemówienie wygłoszone w Sejmie przez prezydenta de Gaulle'a oraz Władysława Gomułkę. Lapidarna, doskonała zresztą formuła konstrukcji przemówienia „innej wojny”, dla odbudowy naszych tradycyjnych stosunków przy-

jęcie na rzecz odgrania przez nas kontynent europejskiej roli w obronie pokoju i bezpieczeństwa Europy, potencjalnie obaw Interwencji w Azji Południowo-Wschod-

Intencje w stosunkach polsko-francuskich wymienionych w tej płaszczyźnie wojennego porozumienia nie oznacza oczywiście absolutnej identyczności postaw obu krajów, reprezentujących odmienne wartości i systemy polityczne. W odpowiedzi na fragment przemówienia prezydenta de Gaulle'a, polskimi rzeczownikami „innej wojny” dla odbudowy naszych tradycyjnych stosunków przy-

Opowiadając się za tak najeźźliwymi stosunkami z Francją, możemy je rozwinąć zgodnie z podstawowymi zasadami polityki zagranicznej naszego kraju, który, w nowej, nie mającej precedensu w dziejach polityce politycznej i gospodarczej. W przemówieniu francuskiego prezydenta zwraca uwagę na obecną sytuację polityczną i gospodarczą naszego kraju i jej polityczną i gospodarczą sytuację. W przemówieniu francuskiego prezydenta zwraca uwagę na obecną sytuację polityczną i gospodarczą naszego kraju i jej polityczną i gospodarczą sytuację.

Oto jakie były treści oświadczenia, które szeroko i gorąco sformułował w przedmowie do Sejmiku Niech żyje Francja!

WŁODZIMIERZ ŻRALEK

WIADOMOŚCI 5

Nr 37 (540)

nieużyty — władz kontrolował tożsamość nabywców. W końcu jednak współpracy Interpolu i angielskiej policji udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

GORSZE NIŻ POWÓDZ

Przytoczyliśmy tylko dwa najbardziej typowe przykłady. Od pewnego czasu uderzono we Włoszech na alarm. Bezczesne skarby kultury wędrują masowo z Itali i za granicę, biłone bezkarnie przez międzynarodowe gangi z siedzibą w Zurichu, w Bazylei, Paryżu, Londynie, Nowym Jorku, w Buenos Aires i Urugwaju.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

nych. Władze czynią wiele, by choć niektóre ze skradzionych nie uciekły jednak za granicę. W końcu jednak udało się wyłamać Niemca przeszytym i przekonanym „niezbytymi do wadom”, że chętnym jest właśnie ów znany kolekcjoner. Pewnego upalnego dnia w lecie, do wyznaczonej na spotkanie londyńskiej willi zapisał nasz profesor z obrazem go inspektor Scotland Yardu w otoczeniu pięciu policjantów.

Po dwóch tygodniach Madonna wróciła do Włoch.

Obliczone, że straty materialne poniesione w ten sposób przez Italię są większe od tych, jakie zadala Flotylla zbrodnicza powódź i nawet przekraczają rozmiarami skutki zra-

Trudno w liściach ująć spowodowane tą „dialożnicą” straty. W każdym razie chodzi tu o sumy przeliczone na miliardy dolarów. Jesienią tego roku, opinia publiczna Itali wstrząsnęła rozmiarami tego zjawiska, zostając poinformowana przez czynniki oficjalne o okradkach zapobiegawczych, w tym o działalności specjalnej ekipy „poszukiwaczy skar-bów”. Brzd zapowiedział, że przeprowadzi rejestrację wszystkich prywatnych zbiorów sztuki we Włoszech. Spodziewano, że ten też uwerzy jednostek policyjnych strzegących skar-bów kultury na miejscu. Wszystkie to przeciwdziałania na rabunkowi i zaostrzenie pracy Interpolu, tropiennemu coraz częściej wywołane poza Włochy Madonny...

IGNACY KRASIŃSKI

Na naszych ekranach

TAJEMNICE • PAKTY • SENSACJE • TAJEMNICE • PAKTY • SENSACJE • TAJEMNICE • PAKTY • SENSACJE

SYSTEM „CINERAMY” polega na jednoczesnym wyświetlaniu trzech obrazów z trzech projektorów ustawionych w ten sposób, że widzący je jednocześnie widzą trzy obrazy jednego i tego samego przedmiotu. Zastosowanie cineramy było próbą walki kinematografii przeciwko telewizji, która w latach sześćdziesiątych naszego stulecia stała się zdecydowaną konkurentką kina.

Film amerykański „JAK ZDOBYTO DZIKI ZACHÓD” powstał jako szesnasty program cineramy, będzie równocześnie pierwszym filmem fabularnym zrealizowanym dla tego systemu. Jest to niewątpliwie wydarzenie dość ważne w historii kina i film stanowi dzięki temu interesującą pozycję, choć został zrealizowany dość dawno, bo w 1962 roku. W Polsce odczytany go wprawdzie na zwykłym, takimi szerokokrańcowym, lecz fakt ten rekompensuje sam gatunek filmowy, cieszący się od lat niezmiennym powodzeniem wśród szerokich rzesz kinowej publiczności — western.

To barwna, malownicza, twórczo przesłona 2,5 godz. widowisko zrealizowane jest z niezwykłym rozmachem. Ustąpił w nim wątek 1200 aktorów i statystów. Epizodyczne nawet role powierzono znanym aktorom. Postać Elucina, przez niego samego ukazującego się na ekranie kreuje RAYMOND MASSEY, znany i u nas ze „srebrnego ekranu” przynajmniej z Kildara, Generała Shermana odwaru ukochany bohater westernów — JOHN WAYN, a gen. Granta kreuje również znany HENRY MORGAN.

Do realizacji zaangażowano autentycznych Indian, wynajęto stado bawołów itp. Reżyserowi powierzono trzech wybitnym mistrzom westernu, którzy narazie mówią same za siebie. Są to HENRY HATHAWAY, JOHN FORD, GEORGE MARSHALL.

Najczęściej spotykane rodzaje westernu to opowieści o budowie i roli komunikacyjnych, historii o farmerach — hodowcach, handlarzach i szlachetnych bydlach oraz o wielkich podłożach, ziemianach, historii medyceli, opowieści o walce białych z Indianami, loży cowbojów wyjętych spod prawa, wreszcie opowieści o „swoich” — „mocnych ludziach” broniących prawa. Wszystkie te zasadniczo rodzaje westernów znalazły odzwierciedlenie w filmie „Jak zdobyto Dzikie Zachód”. Pojęcia ta stała się w ten sposób jak gdyby antologią wszelkich motywów spotykanych w kinowych westernach.

Fabula filmu składa się z pięciu

oddzielnych epizodów. Elementem wiążącym jest historia kilku pokoleń jednej rodziny. Akcja toczy się w latach 1840—1880 i opowiada o wędrowaniu na Dzikie Zachód tych, którzy pokłóżyli fundamenty pod Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Choć wymienionej poprzednio zobaczmy na ekranie takich ulubieńców publiczności jak JAMES STEWART, WALTER BRINNAN, GREGORY PECK, HERBIE REX, NOLDS i wielu innych.

Nie wszystkie epizody filmu zrealizowane zostały równie dobrze i przekonująco, krytyka zarzuciła i królowa uznania jednak zgodnie „Jak zdobyto Dzikie Zachód” za dzieło o wszystkich walorach widowiskowych.

„Lubię przede wszystkim, żeby publiczność się śmiała, żeby się bawiła, biegała ulicami w przepięknych kostiumach...” — mówi Albert Lamorise, francuski reżyser i scenarzysta. Jego miejsce w Polsce filmowe — „Biała gryźnia”, „Podróż balonem” — cieszy się uznanie krytyki i publiczności. Sądzę, że z równym powodzeniem zostanie przyjęta jego komedia fantastyczna pt. „FIFI-PORRO” zrealizowana w 1963 roku, a obecnie wyświetlana na ekranach kin polskich.

Atmosfera tego filmu nie przypomina jednak dawnej, melancholijnej powieści Lamorise’a. Humor jego kojarzy się raczej z komediami filmowymi. Jest to opowieść o wesołym młodzieńcu, którego namiętna pasja jest kręceniem zegarów, a na domiar wszystkiego wyrosł mu aktywiści, upodobał się go i zwrócił do niego. Zawarty został również w filmie starożytności, ale słankowy wątek literacki, zachodzący happy-endem. Reżyser uważa jednak, że najważniejsza w filmie jest akcja. Szybko bieżące tempo, pośpiech i bijatyki.

Uroczym odkrywcą postać bohatera tytułowego jest PHILIPPE AVRON, który głównie dzięki tej roli, zdobył popularność. Jego partnerką jest MIRELLE NEGRE, królowa Mimi — pełną wdzięku i witalności w kadrze Fifi jest zakochany. Jego rywalem jest atleta, pomocnik iwów, którego postać odgrywa HENRI LAMBERT. Krytyka zachodnia przyjęła ostatecznie komedie Lamorise’a nie zbyt dobrze, zarzucając mu przede wszystkim banalność gagów. Sądzi jednak, że film będzie doskonale bawił publiczność, a co to przecież przede wszystkim w kinie chodzi.

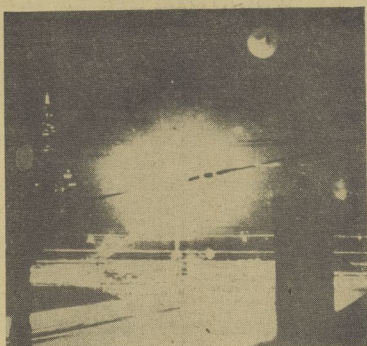
J. ST.

SENSACYJNE nagłówki gazet, sprzeczne doniesienia o UFO, brak oficjalnego stanowiska odpowiednich władz — wszystko to spowodowało, że historia na nie identyfikowanych obiektów latających zaczęła obejmować coraz szersze kręgi. Przyczynił się do tego również następujący fakt.

NA ARENIE WKRAČA WYWIAD

W ATIC (Air Technical Intelligence Center — Techniczna Służba Wywiadowcza Lotnicza) powołano w roku 1948, po sprawie Mantella oficjalną komisję, której poruczone powołanie śledztwa i zbieranie materiałów dotyczących „latających talerzy”. Metoda pracy, jaka obowiązywała, zgodna była z celami, do których zmierzała. Najpierw więc śledztwo prowadzono z zachowaniem najwyższej tajemnicy. Występujący na konferencjach prasowych oficjerowie informowali, że posiadają znacznie więcej wiadomości ale, niestety, nie mogą ich ujawnić.

W niektórych gazetach pojawiały się więc zgrabne spreparowane doniesienia, które uciły jakby rąbek tajemnicy wokół UFO. Inne dzienniki pisały o rozporządzeniu ówczesnego ministra wojny J. V. Forrestala nakazującym utrzymanie w tajemnicy wszelkich raportów dotyczących obserwacji nie identyfikowanych obiektów latających. Tak wiadomo Forrestal stał się krótko potem ofiarą romanse



„Latające talerze” nad Nowym Jorkiem. Taki podpis ukazał się pod powyższym zdjęciem w amerykańskich gazetach z lipca 1952 roku. Historię podbudowały się takimi słowami „autentycznymi”, dowodami.

Atak z kosmosu (III)

kryptonimem „Projekt: Błękitna Księga”. W jednym z takich raportów komisja zajmuje się sprawą pozaziemskich baz starych UFO. „Jaka cywilizacja mogła zastosować, że posiadamy na ziemi bomby atomowe oraz że rozwijamy coraz szybciej budowę rakiet. Dlatego też musimy spodziewać się kontynuacji wstępu z kosmosu. Pojawiają się dobieżące odległości nagle, łatwiej niż dotychczas, czynności ludzkości są wybuchy bomb atomowych, powinniśmy ustalić logiczny związek między czasem eksplozji A-bomb a czasem pojawienia się pojazdów kosmicznych. W obliczeniach powinniśmy uwzględnić się czas niezbędny potrzebny takim pojazdom od chwili startu do chwili lądowania w macierzystych bazach. Rapiem trzy dni przedtem, 27 grudnia 1949 roku czytamy w oficjalnej komunikacji dowództwa sił lotniczych USA: „Latające talerze” polegają na fałszywej interpretacji różnych znanych obiektów, zjawisk meteorologicznych, na złudzeniach optycznych i innego rodzaju błędach. Są one łagodną formą historii”.

Odwieczność to miało uchronić władze lotnicze przed całkowitym omieszczeniem, że rzecz charakterystyczna, że tego rodzaju komunikaty ukazywały się niejednokrotnie, co, oczywiście, nie przeszkadzało w lanowaniu dalszych bajek świadomie wprowadzających w błąd opinię publiczną. Dla przykładu fragment wywiadu, jaki udzielił piki Harold E. Watson, szef wywiadu w Dayton w listopadzie 1950 roku.

„Wszystkie kobiety — z miarą ruchy możliwości — pragną być właścicielkami ubrania. Przeważnie elegancja to pewien wybór, dokonany świadomie, to pewien styl, który nam najbardziej odpowiada, to odzież, w której czujemy się najlepiej. Jeśli jednak nie znamy dokładnie swojego typu (a nie jest to znów rzecz tak łatwa), jeśli nie jesteśmy zupełnie pewne, że czymś wyglądamy najkorzystniej — najłatwiej osiągnąć właściwy efekt ubiorczy fasony możliwe proste, spokojne, klasyczne, ale w modnym, twórczym kolorze.”

Kolor jest w ogóle u nas niedoceniany (poza urozumiem, ale ono ma mały wpływ na to, co znajdujemy w sklepach). Najbardziej pomysłowe fasony nie pomogą, gdy tkaniny będą mało urozmaicone, bebarbarne. Niemniej nigdy ludzie nie wypadają „amundoum”, nawet nosząc ten sam klasyczny fason odzieży, jeśli jest ona wykonana w różnych tkaninach, kolorach, desenach. Niedawno w pałacu angielskim na wystawie w Moskwie podziwialiśmy ogromną kolekcję bluzek: pomarańczowych, zielonych, różowych, w psiki, łuski, motylki. Zrobione były z cienkiego prążkowego weluru popieliny, jedwabiu, bafuty, ale dopiero przepięknie się wyróżniały dotrzymać, że wszystkie mają identyczny, klasyczny kształt fasonu.

Oto chyba właściwa droga dla dopiętej produkcji fabrycznej.

K. BOERGEROWA

Moda

Powrót do równowagi

WIELKIEJ „ANKIE” przeprowadzonej przez francuskie domy towarowe 85 proc. kobiet opowiedziało się przeciw dżinom do pól dzięki rękawom (jakie pokazano w awangardowych kolekcjach), uważając jednak, że i mini-sukienki nie nadają się dla kobiet dorosłych.

6 WIADOMOŚCI

nr 31 (549)

Rodz. z filmu „Jak zdobyto Dzikie Zachód”.

„Kobieta na 10 wypadła w nich niekorzystnie” — twierdzi Francuzki — i należy bardzo krótkie ubiory rezerwowane wyłącznie na chłodne wieczory. Właściwie to nie ma nic na najbardziej odpowiednią długość, dostateczną do ruchliwego, ale nie przesadnie, kobiecego, odmiennie bez ominięcia — uszczelniona została długość ubioru (dotychczas, gdyż na ubiór do zwołania jest pełna akcentyzacja, jeśli ktoś ją lubi) do kolana lub lekko przykrywająca kolana. „Kolana kryją się w naszym stylu” — napisał dziennikarz francuski, który uważa, że stylizacja ekonomiczna przez uwzględnienie kobiecego wizerunku „poniżej” niż poziom do spowolnienia, do nudy.

Sądząc po modelach konfekcji przygotowanej na jesień i zimą, zadane przez przemysł, kreacje stylistyczne, jak i firmy odzieżowe królestwa kapitalistycznego, mo-

da proponuje rewolucję bodajże „niedzielną” — powróć do niekiedy równowagi.

Fasony są proste, charakterystyczne, jednak nie przesadnie odzież fustowy bród, wygodny, lekko. Proste, nawet niekiedy surowe linie, wyrażona jest pomysłowość, prostota, piękny kolor, akomodacyjnymi w każdym szczególe dotkami. Różnorodność dyktu o identyczny desek o sukienki, a ponocno profilowane są użycie różnych barw. Ta sama ozdoba kłama powtarza się na panelach i torach, zrobionych z identycznego surowca. Nawet blizna harmonizuje ze strojem wizerkiem.

Niestety, wiem że nadto dobrze z własnego doświadczenia, że auto wyglądamy najkorzystniej — najłatwiej osiągnąć właściwy efekt ubiorczy fasony możliwe proste, spokojne, klasyczne, ale w modnym, twórczym kolorze.

da proponuje rewolucję bodajże „niedzielną” — powróć do niekiedy równowagi. Fasony są proste, charakterystyczne, jednak nie przesadnie odzież fustowy bród, wygodny, lekko. Proste, nawet niekiedy surowe linie, wyrażona jest pomysłowość, prostota, piękny kolor, akomodacyjnymi w każdym szczególe dotkami. Różnorodność dyktu o identyczny desek o sukienki, a ponocno profilowane są użycie różnych barw. Ta sama ozdoba kłama powtarza się na panelach i torach, zrobionych z identycznego surowca. Nawet blizna harmonizuje ze strojem wizerkiem.

Niestety, wiem że nadto dobrze z własnego doświadczenia, że auto wyglądamy najkorzystniej — najłatwiej osiągnąć właściwy efekt ubiorczy fasony możliwe proste, spokojne, klasyczne, ale w modnym, twórczym kolorze.

Kolor jest w ogóle u nas niedoceniany (poza urozumiem, ale ono ma mały wpływ na to, co znajdujemy w sklepach). Najbardziej pomysłowe fasony nie pomogą, gdy tkaniny będą mało urozmaicone, bebarbarne. Niemniej nigdy ludzie nie wypadają „amundoum”, nawet nosząc ten sam klasyczny fason odzieży, jeśli jest ona wykonana w różnych tkaninach, kolorach, desenach. Niedawno w pałacu angielskim na wystawie w Moskwie podziwialiśmy ogromną kolekcję bluzek: pomarańczowych, zielonych, różowych, w psiki, łuski, motylki. Zrobione były z cienkiego prążkowego weluru popieliny, jedwabiu, bafuty, ale dopiero przepięknie się wyróżniały dotrzymać, że wszystkie mają identyczny, klasyczny kształt fasonu.

This image shows a vertical strip of aged, yellowed paper. The paper has a slightly wrinkled texture and a warm, yellowish-brown hue. On the right side, there is a dark, textured binding edge, possibly made of cloth or leather, which is partially visible. The overall appearance is that of a page from an old book or document.

